

Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI¹

Jakże jednak prędko ludzie umieją zapominać – rok zaledwie upłynął od chwili, gdy do Białegostoku wkroczyły wojska polskie, a już mieszkańcy naszego miasta nie zdają sobie po prostu sprawy, że było, że mogło być inaczej, niż jest dziś.

Okupacja niemiecka – słowa te dźwięczą nam w uszach jak wspomnienie jakiejś zmyry, co gniołła nas kiedyś, lecz dziś jest tylko ginącym w zapomnieniu widziadłem sennem.

Okupacja niemiecka – jedno pasmo krzywd, „więzienia na rolnej stopie”. – Nie można jednakże tak tragicznie się na cztery lata pobytu Niemców zapatrywać. Prawda, źle było, aleśmy się niejednego nauczyli, na niejedno otworzyły się nam oczy, wszakże i drożyzna była mniejsza niż za dzisiejszych wolnościowych czasów. Dzięki też wrogiemu stosunkowi Niemców zaczął się budzić patriotyzm wśród ludzi, którzy najmniej mieli o nim pojęcie, społeczeństwo coraz bardziej zaczęło odczuwać potrzebę współpracy – organizacji. Praca ta w pierwszym roku okupacji dawała zupełnie zadawalające wyniki.

W chwili wyjścia wojsk rosyjskich zorganizował się komitet obywatelski, który rządził miastem i pośredniczył pomiędzy nim, a Niemcami. Po jakimś tygodniu istnienia rozwiązali go Niemcy, gdyż wskutek różnolitego składu współpraca z nim okazała się niemożliwa. Na czele miasta stanął „Oberbürgermeister”, a władający językiem niemieckim członkowie b. komitetu weszli w skład Rady Miejskiej.

Bajeczna sprężystość organizacji niemieckiej okazała się zaraz przy zajęciu miasta: w przeciągu 2-ech miesięcy wszystko było zorganizowane – wszystkie urzędy funkcjonowały, milicjanci stali na wszystkich posterunkach, kontrybucja ściągnięta, usunięte szyldy rosyjskie, miedź zarekwirowana, b. wojskowi rosyjscy spisani, ba, nawet psy opodatkowane lub wystrzelane, a chodniki i bruki w nieco lepszym niż dzisiaj stanie.

Przykrem oczywiście było to, że Niemcy wiedzieli o każdym kroku, mając świetną policję tajną. Jeśli więc ktoś tylko wydawał się im „podejrzany” – niedogodnym, natychmiast przejeżdżał się do „Gelangene Lager” w Prusach Zachodnich. Do przyjemności również należało i to, że przewóz żywności i drzewa do miasta był niemożliwym, przepustki zaś otrzymywać było można z trudnością, nawet spekulanci łąpówkami niewiele wskórać mogli, bo Niemiec łąpówkę wziął, a swoje zrobił. Nie wolno też było mieć większych zapasów w domu – od czasu do czasu były rewizje; konfiskowano i nakładano wysokie kary pieniężne. Czasami szukano miedzi, z której Niemcy rzeczywiście ogołocili miasto, lub broni, za ukrycie której groziła kara śmierci. Ta ostatnia była praktykowana dość często i faktycznie nieraz zapadał wyrok z powodów nader błahych, lecz przyznać trzeba, że za to, że rzadkością były wówczas kradzieże, napady bandyckie, a zorganizowane szajki grasujące po szosach nie istniały. Śmiało też można użyć wyrażenia, że za czasów okupacji każdy się czuł „więźniem na wolnej stopie”, bo przepustkę na wyjazd, zwłaszcza do Warszawy Niemcy wydawali tylko w tym wypadku - jeśli sprawdzili, że cel tego wyjazdu jest wyraźnym i należyście uzasadnionym, a i to prośba o pozwolenie na wyjazd szła do „Ober Ost’a” w Kownie, gdzie formalności trwały około 6 miesięcy.

¹ Pisownia tekstu źródłowego jest zgodna z oryginałem.

Jednak w pierwszych miesiącach, pomimo tych wszystkich „dodatków”, wydawało się, żeśmy po tej niewoli moskiewskiej odetchnęli szerzej: wszakże pozwolenia na przedstawienia teatralne uzyskiwaliśmy z łatwością, pozwolono nawet początkowo na wydawanie gazety codzienne, wreszcie zaś powstały pierwsze szkoły polskie. Miasto było tak opustoszałe wskutek emigracji do Rosji, iż sądzić było można, że na razie wystarczą tylko szkoły powszechne; otwarto jednak prócz tych ostatnich 2 gimnazja – męskie i żeńskie, które z dniem każdym powiększały liczbę swych wychowañców.

Tymczasem Niemcy powoli, planowo zaczęli przykręcać śruby. Gdyby czynili to jedynie w aprowizacji, można byłoby przypuszczać, że im także jest coraz gorzej, lecz działa się to również i pod względem narodowościowym. Urzędy cywilne powoli zmieniano na wojskowe, widoczna była stopniowa eksterminacja Polaków. Poza to umiejętnie starali się wyciągnąć wszelkie możliwe zyski z czego się tylko dało. Apropozycję miasta całkowicie ujęli w swoje ręce: chleb oraz wszystkie produkty żywnościowe dawano na kartki, ale w najdroższych czasach (przy końcu okupacji) cena chleba kartkowego wynosiła 1 mk. – funt, mleka – 60 f., kw. masła – 6 m. funt i wszystko w tym stosunku. Podatki zaś ściągali Niemcy regularnie z każdego odpowiednio do jego dochodów. Otworzyły się banki niemieckie, towarzystwa ubezpieczeniowe i w ogóle władze popierały tylko instytucje niemieckie, starając się stłumić działalność instytucji krajowych. Zamknięto wreszcie gazetę polską, a wychodzić zaczęła „Bialystoker Zeitung” w trzech językach – niemieckim, polskim i żydowskim, prowadzona w duchu czysto pruskim. Zjawił się też wkrótce inspektor szkolny, który w tym samym kierunku zaczął przeprowadzać reformy szkolne: tu jednak beli sami Polacy więc nie tylko nic nie uległo zmianie, lecz zogniskowała się tutaj cała niejako polskość.

Gdy w lutym 1918 r. przeniósł się z Kowna do Białegostoku „Ober Ost” wzmogły się widocznie represje i szykany: powstało owo znane rozporządzenie „Rechts gehen” za niestosowanie się do którego wojskowi niemieccy strącali brutalnie ludność cywilną z chodnika i znów trzeba było płacić kary! Uczniom zaś kazano kłaniać się oficerom, na tym tle wynikały także niemiłe historie, ale zaznaczyć trzeba, że w innych miastach było gorzej np. w Grodnie, gdzie rozkaz kłaniania się dotyczył całej ludności. Prócz innych atrakcji urządzali jeszcze Niemcy rekwirowanie mieszkań, a przy przenoszeniu się z lokalu do lokalu zabierano meble, te zaś pod koniec okupacji wyekspedjowywano do Niemiec.

W każdej rzeczy ujawniały się chęci zagarnięcia b. ziemi grodzieńskiej dla Prus – wyrażano się o niej „Neu-Ost-Preussen”, powołując się w „Bial. Zejtung” na dawne prawa z 1807 roku. Urzędowo zaś pierwotnie nazwa brzmiała: „Verwaltung Białystok-Grodno”. Szczególniej, gdy 5 listopada 1916 roku ogłoszono w Warszawie niepodległość Polski, a młodzież na wezwanie Piłsudskiego poczęła się garnąć od polskie chorągwie, Niemcy zazdrośnie otoczyli swą opieką Białystok, w obawie by nie wymknął się im z rąk. W styczniu jednak 1917 roku wysłany został do Rady Stanu adres o przyłączenie: echa jego ozwały się w kwietniu i Niemcy zwracać odtąd poczęli baczniejszą uwagę na społeczeństwo polskie w Białymstoku, doszukując się we wszystkim „Grohe polnische Agitation” i znów zajęli się ekspatrjowaniem ruchliwszych osobników.

Tak było do pokoju brzeskiego, wówczas nazwa „Verw. Biał.Gr” zmienioną została na „Militär Verwaltung – Litauen – Süd” – jakiś czas po ulicach chodziły wzmocnione patrole, na wszelki wypadek, by nie dopuścić do awantur warszawskich. A potem była cisza – tylko zaczęli powracać uciekinierzy, którzy w Białymstoku odbywali kwarantannę i oto wówczas ukazali się pierwsi

urzędnicy polscy – po większych miastach bowiem otwarte zostały t. zw. wydziały reemigracyjne, które opiekowały się tą powrotną falą. Społeczeństwo spieszyło również z pomocą, Niemcy zaś, z którymi stykano się w tej pracy, byli po większej części porządni ludzie, tak, że można było z nimi dojść do ładu.

Taki stan rzeczy trwał aż do wybuchu rewolucji w Niemczech – 11 listopada 1918 r. poszedł za przykładem „Vaterland” i garnizon miasta Białegostoku. Runął jednego dnia cały porządek, cały ów system junkierski: posiadający tyleż zmysłu organizacyjnego ile pruskiej buty. Chociaż zbuntowani żołnierze doszli ze swymi b. zwierzchnikami do pewnego porozumienia, rządzić jednak poczęła toporna soldateska – rozpoczęły się pijatyki, napady, grabieże, strzelaniny – zwłaszcza w miejscowościach podmiejskich i na wsi. Nic dziwnego więc, że ze zdwojonem utęsknieniem oczekiwaliśmy przyścia wojsk naszych, gdyż do listopadowego rozbrojenia Niemców w Warszawie nie mieliśmy już ani cienia wątpliwości, że Białystok będzie należał do Polski.

Wśród tych ciężkich chwil spoglądaliśmy z coraz bardziej rosnącą nadzieją w stronę Łap, gdzie już stały zuchowate oddziały z orzełkami na czapkach, dokąd się wymykali nasi chłopcy i skąd wreszcie od czasu do czasu zjawiali się emisariusze przywożąc garść dodających otuchy wiadomości i paczki odezów. Aż w końcu doczekaliśmy się i przyszedł dzień, którego chyba nikt w Białymstoku zapomnieć nie potrafi, „a choćby żył sto lat”, ten jeden dzień – 19 luty.

Hal. K.

„19. II. 1919”

Nareszcie pójdą.

Dziś pójdą precz, ci co jak zmora dusili nas przez półczwarta roku, co paragrafami oberostu zasłonili nam świat, by żaden promień słoneczny nie miał do nas dostępu.

Pójdą na zawsze!



Dzień mglisty, ponury. Myśl przywalona ciężarem olbrzymim przez tyle, tyle strasznych dni, z trudem zaczyna się poruszać. Powtarzamy, że pójdą. Ale ogarnia nas lęk, by nie zaszła przeszkoda, która odejście opóźni...



Na placu przed kościołem stoją karabiny maszynowe. Obok – żołnierze niemieccy w hełmach stalowych. Ponurym patrzę wzrokiem na miasto, które przystrajając się w emblematy narodowe polskie zaczyna, i na ludzi, którym radość z oczu przebłyskuje...



Poszli...

Zmora znikła. Spadł ciężar wielki z piersi. Radość długo tłumiona wybuchła. Rzucono się do dekorowania domów flagami biało-amarantowymi lub biało-czerwonymi i Orłami Białymi...



Wieczór! Tłumy wyległy na ulice miasta. Radosne oczekiwanie rozpiera piersi...

Na skrócie ulicy ukazują się dwaj konni, żołnierze polscy. Jakiś prąd elektryczny przeleciał przez tłum, który drgnął, zakołysał się, czapki i kapelusze poleciały w powietrze, a z piersi wyrwały się okrzyki: Niech żyje Polska! Wiwat armia!



Nasi przyszli!

K. K.

„POWITANIE” (wojsk polskich w Białymstoku)

Wiersz wypowiedziany dnia 22 lutego 1919 do żołnierzy polskich w chwili wejścia ich do Białegostoku:

Witajcie! Czekaliśmy na was tak długo.
Tak długo, boleśnie, sto lat!
Marzyliśmy o was, tęskniliśmy do was –
I oto jesteście! Zapłonie niech świat
I zagrzmi wiwatem. Świetlista niech smuga
Wystrzeli ku niebu ten krzyk my już sami.
Bez kajdan, bez pęt i bez czulej opieki,
Swobodni, szczęśliwi – i z wami.

I oto jesteście! A dawno to było,
Gdy byliście tylko marzeniem i snem,
Gdy o was się tylko tajemnie gwarzyło
I wszystko się stało daremnem i czczem,
A dawno to było! – za polską tu mowę
Nas bito, więziono, za czyn śmielszy kat
Moskiewski zakładał pętlę na głowę...
I szli szeregami z pałaców i chat
Na Sybir, na wieczną tułaczkę, na głód,
Męczarnię, tęsknotę za krajem i zgon.
Nie żegnał ich polski, pogrzebny nasz dzwon...
I tak trwało lata! – Aż spełnił się cud!
I orzeł nasz biały, nasz orzeł spętany
Potargał łańcuchy i pewny swych sił
Uleciał blaskami tryumfu zalany,
Uleciał wysoko! – Ku słońcu się wzbił!

I w blaskach słonecznych, promieniach świetlistych
Pozostaliście Wy! – niech się ściele wam szlak
Tryumfami het, w górze wśród światła złocistych
Nad wami królewski trzepocze się ptak!

Czekaliśmy długo! W tęsknocie, udręce
I oto przyszli, - Witajcie! – Swój los
Składając i życie u Boga na ręce,
Wy dalej pójdziecie, bo wzywa was głos
Ojczyzny, ku której ze wschodu się szerzy
Pożoga i szpony wyciągnął już wróg!
... I dalej pójdziecie – W bój – Wy bohaterzy,
A hasłem wam będzie – Ojczyzna i Bóg!

Renka Ruszczewska
Białystok, 22 lutego 1919 r.²

Źródło: „Dziennik Białostocki”, 1920, nr 41, s. 4–5.

² Wiersz ten został ponownie wydrukowany 19 lutego w numerze 49 „Dziennika Białostockiego” z 1924 r. (w 5. rocznicę) i numerze 50 „Dziennika Białostockiego” z 1929 r. (w 10. rocznicę).